Nr. 343. We Lwowie Sroda dnia 11 Grudnia 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“. Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki L. 6 i 7 w domu pana Kiselki;
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 . e de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Stosunki nad Bosforem.

Lwów 10. grudnia.

Said-basza może to wiedzieć, dlaczego nie pozostał spokojnie u siebie w domu, jeno wraz ze swoim dwunastoletnim synem szukał schronienia w ambasadzie angielskiej. Żaden wypadek nie rzuca tak charakterystycznego światła na smutne i kłopotów pełne stosunki państwa tureckiego, jak ta ucieczka męża, którego patrjotyzm i osobista uczciwość tak samo nie ulegają wątpliwości, jak jego mądrość i roztropność. Said-basza musi wiedzieć, co to znaczy, że sułtan jego właśnie pytał o pobudki powstańczych ruchów w Turcji, skoro mógł z tem pytaniem zwrócić się do swoich ministrów; dlaczego właśnie jego, mimo, że nie posiada ani urzędu, ani władzy, wezwał do użycia swojego wpływu gwoli stłumienia rozruchów, podczas gdy wpływ samego sułtana i cała jego władza tego skutku osiągnąć nie były w stanie... Said-basza musi wiedzieć, co znaczy, jeżeli sułtan mu zarzucił, iż sam jest głową rewolucji i jeżeli go wzywał do objęcia wielkiego wezyratu i zajęcia mieszkania w jednym z cichych i ustronnych pałacyków Yildiz Kiosku.

A jeżeli Said-basza nie jest zdrajcą stanu — a wszyscy dygnitarze, którzy teraz codziennie odwiedzają sir Ph. Curriego i jego — pupila, by z polecenia sułtana skłonić Saida-baszę do powrotu do domu, zapewniają, że ani cień podejrzenia na nim nie cięży, że nikt przeciw niemu żadnych nie podnosił oskarżeń — jeżeli więc Said basza nie jest zdrajcą, a mimo to nie chce wracać do domu, lub zamieszkać w Yildiz-kiosku, wówczas dopiero musi wiedzieć, dlaczego schronienie w pałacu ambasady angielskiej uważa dla siebie i dla swojego syna za konieczne. A wraz ze Saidem baszą wie o tem dzisiaj cały świat, że w Turcji uczciwy, zasłużony i poważany mąż stanu nie jest pewnym życia i wolności przed intrygami pałacowemi. Said-basza obawia się samowoli i dlatego szuka schronienia u obcego ambasadora.

Fakt ten jest nadzwyczajnie wymowny wymowniejszy, niżeli wszystkie okrucieństwa i rzezie, których wieści wstrząsają ciągle całym światem cywilizowanym, bo on właściwie odsłania źródło i przyczynę tego wszystkiego, co się obecnie dzieje w Turcji. Jeżeli wybitny mąż stanu, znany i poważany w Europie, musi się obawiać, że bez prawa i bez rządu ktoś będzie decydował o jego i jego syna życiu i wolności, jeżeli trwogą go przejmuje sama myśl o zaproszeniu go na pomieszkanie do Yildiz kiosku, wówczas pewnie bardzo dobrze o tem wie, że inni ludzie, którym znał jako niewinnych i uczciwych, bez sądu stracili wolność i życie, że w komnatach w Yildiz-parku krwawe krążą tajemnice, że pomieszkanie w najbliższem sąsiedztwie sułtana stało się dla niejednego grobem, który nie miał pojęcia o tem, jakie właściwie grzechy ma na sumieniu, które przypłacić musiał życiem.

Ucieczka Saida-baszy przywodzi na pamięć wszystkie owe straszne opowieści o niespodziewanie uwięzionych i nagle zgładzonych adjutantach sułtańskich i dygnitarzach pałacowych, opowieści, którym trzeźwy czytelnik zrazu nie chciał dać wiary i które Wysoka Porta z oburzeniem dementowała i odpierała, a które teraz na zupełnie innem występują tle, gdy człowiek tej miary co Said-basza, musi szukać dla siebie i swojego potomka ocalenie w uświęconych międzynarodowem prawem progach ambasady angielskiej. Jeżeli zaś Said-basza w Stambule nie czuje się pewnym swojego życia i swojej wolności, jeżeli jako gość swojego pana, sułtana, czuje się podwójnie zagrożonym, któż na szerokim obszarze państwa otomańskiego może się czuć bezpiecznym, któż może być pewnym, że lada chwila nie utraci majątku, wolności i życia? Czy można przypuszczać, że pierwszy lepszy gubernator prowincjonalny, taki *vali* i *kadi* będzie sprawował zarząd poruczonej jego pieczy prowincji wedle innych zasad i przykładów, aniżeli te, które sam widział, lub o których słyszał w Stambule? Powtarzamy, dzieje dawno minionych czasów z martwych wstają wobec ucieczki Saida-baszy i przypominają ludom cywilizowanego świata, że Turcja przecież jeszcze barbarzyńska.

I w tem właśnie mieści się polityczna doniosłość tego ewenementu. Świat nie może tego ścierpieć, aby w państwie takiem, jak Turcja, rządzono bez prawa li wedle samowoli. Tego rodzaju korzystanie z władzy nie może chyba być rękojmią pokoju i ładu, jest niebezpieczeństwem dla Europy i groźbą dla stosunków międzynarodowych. Zdaje się, że w sferach kompetentnych nad Bosforem odczuwają srom zgotowany ucieczką Saida-baszy zasadom rządowym panującym w Yildiz-Kiosku. Tem tłumaczyć należy gorliwe starania i usiłowania, by go skłonić do powrotu do domu. Głębokiej nieufności jednak, wywołanej tym wypadkiem w całym świecie cywilizowanym, usunąć już nie można. I ta nieufność jest także podstawą dla ocenienia wartości wszystkich obietnic tureckich, o ile one nie mają za sobą gwarancji wspólnej europejskiej kontroli. Nieufność ta jest zupełnie uzasadnioną. Tego dowód znajdujemy w depeszach dnia wczorajszego ze Stambułu. Said-basza nie wierzy sułtanowi i jego obecnym doradcom, ale też nawzajem Abdul Hamid koniecznie chciałby mieć swojego byłego wielkiego wezyra w najbliższem swojem otoczeniu. W okolicy ambasady angielskiej w Stambule czuwają straże tureckie, a nadto okręty angielskie otoczone są łodziami tureckiemi, ponieważ obawiają się, że Said-basza zamierza umknąć na angielskim okręcie wojennym. To przecież rzecz wysoce charakterystyczna, ale zarazem niebezpieczna. Charakterystyczna dlatego, bo były pierwszy dostojnik państwowy, mimo że mu dotychczas żadnej nie zarzucono zbrodni, może chcieć uciec; niebezpieczna dlatego, bo ta ucieczka może się stać źródłem bardzo poważnych zawikłań. Ambasador angielski sir Philipp Currie energiczny już założył protest przeciw tureckiemu nadzorowanu okrętów angielskich. A cóż by dopiero było, gdyby Said basza wsiadł istotnie na okręt angielski i gdyby łodzie tureckie spróbowały temu przeszkodzić! Jak widzimy, stosunkom nad Bosforem daleko jeszcze do pokoju.

„Wolność i porządek.“

W czasie pobytu księcia Sanguszki w Krakowie odbył się obiad, na którym wypowiedziano znaczące i politycznie doniosłe mowy. Szczególnie apel księcia namiestnika do społeczeństwa na temat „wolność i porządek“ jest niejako jego mową programową. To też przytaczamy przemówienia w dosłownem brzmieniu.

Dr Dunajewski mówił:

„Znaną jest powszechnie, prawie zawsze w zasadzie, ale rzadko w życiu praktycznem uznana prawda, że zdrowe życie społeczne na dwóch spoczywa podstawach, od dwóch zależy warunków, dwie ma przewodnie gwiazdy: wolność i porządek.

Strzedz trzeba, aby te dwie zasady zachowały całą czystość swej istoty. Wolność, aby się nie zmieniła w swawolę, aby spokojne fale życia społecznego nie zmieniły się w gwałtowne bałwany, niszczące nabytki wieków i nie poderwały głównych filarów gmachu społecznego. — Porządek, aby nie był wyłącznie mechaniczną siłą utrzymywany i nie stał się uciskiem i uciemiężeniem, niszczącem również żywotność społeczeństwa.

Utrzymywanie tej równowagi i harmonji między porządkiem a wolnością, jest zadaniem władzy. Władzę tę uszanować obowiązują nas prawa boskie i ludzkie. Nie zawsze ten obowiązek jest łatwym. Są epoki i są stosunki, w których wielkiej trzeba siły moralnej i wielkiego przezwyciężenia siebie samego, aby się nie uchylać od tego obowiązku.

Nam obecnie łatwo jest dopełnić tego obowiązku. Witamy w gronie naszem reprezentanta władzy monarszej i rządowej. Nie jest on obcym w kraju i narodzie. Potomek rodu, sięgającego w odległą przeszłość naszych dziejów, odziedziczył cnoty swych przodków, odziedziczone zaś spotęgował własnemi zaletami. Poznaliśmy go, gdy dzierżył laskę marszałkowską w naszym kraju. Szlachetna prostota w obejściu, ujmująca dla wszystkich zdań wyrozumiałość, a spokojna powaga w kierowaniu obradami sejmu i wydziału zjednały mu wszystkie serca i ogólny szacunek. (*Huczne oklaski*). Łatwo więc przychodzi okazywać mu to uszanowanie, które się i stanowisku i osobie należy.

Lecz na tem poprzestać nie można. Wydarza się to często, że my, otaczając uszanowaniem i zaufaniem przewódcę, cofamy się w wygodne zacisze domowe, tem się zaspokajając, że przewódca jest mężem wszelkiego zaufania godnym, jemu pozostawiamy wszelkie trudy i całą odpowiedzialność za wszystko, a sobie przyjemność spokojnego życia, któreby może i jemu było dogodniejszem.

W jednym z nowoczesnych utworów dramatycznych czytać można: „Najsilniejszym jest ten, kto sam stoi.“ Może to i prawda tam w tej dziedzinie świetlanej wysokości poetycznych marzeń. Ale ktokolwiek twardą szkołę życia publicznego przeszedł na jakiemkolwiek najskromniejszem nawet stanowisku, musiał nabyć przekonania, że i najdzielniejszy i najmocniejszy sam niczego nie dokona. Obowiązkiem jest naszym, w każdym zawodzie pracować i zbierać ziarnka społecznego dobra, aby się dopełniła miara. Wszyscy pracując pod kierunkiem władzy, możemy mieć nadzieję błogich dla kraju skutków.

Jako oznakę tego zaufania i uszanowania dla dostojnej osoby gościa naszego i jako oznakę najszczerszej chęci pracowania pod jego kierunkiem dla dobra kraju, wznoszę toast na cześć i powodzenie JE księcia namiestnika: „Niech żyje!“ (Huczne, długotrwające okrzyki i oklaski).

Na toast ten odpowiedział namiestnik ks. Sanguszko temi słowy:

„Przyznać muszę, że mam szczęście, a zarazem poczytuję sobie za wielki zaszczyt, że przybywszy do Krakowa, w którym akademja i prastara *Alma Mater Jagiellonica* gromadzi kwiat naszej inteligencji, witany jestem w imieniu szanownego grona, które się zebrało, przez męża, którego wszyscy najwyższą czcią otaczamy i którego każde słowo ma niejako zdwojoną wartość: i powagi i doświadczenia znakomitego męża stanu. Pospieszam mu wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie za łaskawe słowa, które do mnie wystosował, a zarazem wyrazić życzenie, aby ten świetny umysł i doświadczenie, ta wypróbowana wierność zasadom, długo jeszcze naszemu społeczeństwu przyświecały. (Huczne oklaski).

Jeżeli naj. pan wolą swoją raczył mnie powołać na namiestnika, to powody tej jego woli (zdaje mi się, że mogę to powiedzieć bez ściągnienia na siebie pozoru przeceniania swojej osoby) znalazły swe źródło w znanej nam dobrze jego życzliwości dla kraju naszego; przypuszczał bowiem, że moja nominacja przyjętą będzie przez kraj wogóle dobrze i że znajdę dla mojej działalności ze strony społeczeństwa, jako były marszałek krajowy, poparcie silniejsze i skuteczniejsze, niż kto inny. (Żywe oklaski). Poparcie, jakiego rząd potrzebuje, odnosi się do interesów społeczeństwa samego.

Mamy wolność, wolność stowarzyszania się, wolność zgromadzania się, wolność prasy. Zaprzeczyć się nie da, że wolność jest także wolnością do pewnego stopnia czynienia źle, głównie słowem i pismem. W takich warunkach nie może rząd ochronić społeczeństwa od wpływów zgubnych, teoryj fałszywych, z których niektóre działają niszcząco na organizm społeczny.

Ale wolność jest zarazem wolnością czynienia dobrze, krzewienia prawd zbawiennych, rozszerzania zdrowia moralnego różnymi sposobami. Z tego stanu rzeczy powinno społeczeństwo zdać sobie dokładnie sprawę. Biada jemu, gdyby nie znalazło w sobie zasobu sił, energji i pracy, potrzebnych, by działać przeciw truciźnie moralnej, która w rozmaitej formie jest zadawana naszemu ogółowi.

W naszych czasach nie ustaje wrzawa po zgromadzeniach i pismach perjodycznych; widzimy w nich nieraz to, co dotąd za nietykalne i święte uważanem było, poddane pod skalpel krytyki, narażone na szyderstwa, widzimy, jak się w nich rozpiera potęga kłamstwa, tej broni ulubionej w zatargach naszych czasów. Niestety przyznać trzeba, że jeżeli nowe prądy znajdują aż nadto niepowołanych a zręcznych orędowników, to dawne wierzenia mają rzadko głośnych obrońców, raczej licznych, choć zwykle bezradnych, utyskiwaczy. Jestem przekonany, że tak w przyszłości nie będzie, że te wierzenia, które obejmują to, co nam najdroższe, znajdują coraz więcej nietylko wyznawców, ale i krzewicieli, że w tem ożywieniu tego, co dobre i zacne, znowu nam przodować będzie ten stary i czcigodny Kraków, w którym myśl narodowa splotła się od wieków i na wieki z ideą wiary, kultury i cywilizacji. Szczęśliwym będę, ilekroć spotkam się z usiłowaniami tego rodzaju i będę się starał poprzeć je całą siłą. W tej myśli wznoszę toast na cześć, rozwój i pomyślność naszego Krakowa. (Huczne oklaski.)

Zamek w Olesku.

Na ostatniej sesji upoważnił sejm wydział krajowy do oddania zamku w Olesku jednej z istniejących w kraju kongregacyj zakonnych w bezpłatne używanie na czas nieograniczony, pod warunkiem, że kongregacja ta przyjmie na siebie obowiązek strzeżenia całości zamku i gruntów, utrzymywania zamku z zachowaniem jego pamiątkowego charakteru własnym kosztem, zawsze w dobrym stanie, ponoszenia kosztów ubezpieczenia zamku i wszystkich z posiadaniem zamku połączonych ciężarów i danin wszelkiego rodzaju i używania zamku w ten sposób, iżby zachowaną była możność zwidzania każdego czasu, bez żadnych opłat, tej przynajmniej części zamku, z którą łączą się najściślejsze wspomnienia z życia króla Jana III.

Sejm upoważnił zarazem wydział krajowy do przyznania kongregacji zakonnej, którejby oddał zamek Oleski, ryczałtu na częściowe pokrycie kosztów restauracji zamku, w maksymalnej kwocie 10.000 zł.

Uchwała powyższa powziętą została przez sejm na podstawie wniosków, przedstawionych przez wydział krajowy, który w myśl wdrożonych wówczas rokowań, miał nadzieję, że na podstawie powyższych warunków będzie można zamek Oleski oddać w bezpłatne używanie jednej z kongregacyj zakonnych, w kraju istniejących.

W ciągu b. r. zaszły jednakowoż niespodziewane trudności; główny przełożony owej kongregacji zmarł, zanim pertraktacje co do oddania zamku Oleskiego mogły być doprowadzonemi do skutku. Kapituła generalna tej kongregacji, zebrana dla wyboru nowego przełożonego, uchwaliła, iż nie może podjąć się utrzymania w należytym stanie zamku oleskiego, ani obsadzenia go odpowiednio, zrzekając się zarazem przyjęcia tego zamku w używanie na czas nieograniczony.

Korespondencje.

Wiedeń 8. grudnia.

(Sytuacja. — Pomnożenie sił sędziowskich. — Ksiądz Raczka)

Mało który z ministrów austrjackich, obejmując rządy, zastał opinję publiczną tak korzystnie dla siebie usposobioną, jak hr. Badeni. Stronnictwa, zdezorganizowane i skorumpowane przez chwiejny, miękki i bezbarwny rząd koalicyjny, radośnie powitały nominację męża, cieszącego się reputacją niezwykłej energji, połączonej z taktem i rozumem politycznym. Żadne ze stronnictw parlamentarnych nie żywiło do niego uprzedzenia, lub zgoła niechęci. W tem zaszła rzecz i niezwykła i niespodziewana. Na wniosek hr. Badeniego odmówił cesarz zatwierdzenia wyboru burmistrza miasta Wiednia, wyboru, przy którym kandydat otrzymał ⅔ głosów. Nie pora teraz na rekryminacje i nie pora na pytanie, czy nie lepiej było, uszanować wolę wyborców i przez świadome celu dobre postępowanie rządu dążyć do tego, ażeby austrjacki bulanżyzm sam z siebie stracił rację bytu i bałamutna demagogja zrobiła miejsce poważnemu miejskiemu stronnictwu. Dziś skonstatować tylko można, że dokonany fakt sprowadził od razu zmianę sytuacji. W pierwszej chwili gabinet znalazł się wobec nielicznej wprawdzie, ale silnie zorganizowanej i bezwzględnej opozycji ze strony antisemitów, podczas gdy wszystkie inne stronnictwa zachowały obojętność i pozostały nadal na stanowisku wyczekującem. Sytuacja tak była przykrą, że po owem haniebnej pamięci posiedzeniu, kiedy poseł Stainer cisnął prezydentowi gabinetu w twarz obelgę, miało się uczucie, że to początek końca i że hr. Badeni nie zechce kontynuować walki, widząc taką broni nierówność.

Nie wiele tygodni minęło od owego posiedzenia, a jakże zmieniła się sytuacja. Wprawdzie trybun ludowy z dzielnicy Margarethen ciska jeszcze gromy na głowy rządu i izby, ale gromy te, nie znajdując już echa ani rezonansu, z każdym dniem bardziej zbliżają się do sporządzonych za kulisami teatru gromów, których nikt się nie boi, oprócz chyba małych dzieci. Zręczna polityczna robota rządu potrafiła zbliżyć do siebie poważnione stronnictwa i pozyskać wszechstronne zaufanie. Pod egidą rządu prowadzi się ugodę z Czechami, a zaufanie tak ze strony Czechów, jak ze strony Niemców, wróży tej robocie najlepsze powodzenie. Reforma wyborcza, tak opracowana, że wszystkie poważne stronnictwa przyjąć ją muszą, wejdzie niebawem na porządek dzienny, a socjaliści widząc dobre chęci, zachowują się co najmniej nie wrogo. Wreszcie — i tu tkwi największy tryumf polityki rządowej — stronnictwo chrześcjańsko-społeczne nabrało do rządu zaufania i zrozumiało, że rząd przez niezatwierdzenie dra Luegera bynajmniej nie miał zamiaru zajęcia wobec walczących stronnictw stanowiska i że to nie zatwierdzenie odnosiło się jedynie i wyłącznie do osoby wybranego, nie zaś do jego stronnictwa. Dziś mimo odmiennych pozorów, pozostał dr. Lueger zupełnie odosobnionym, a jeżeli Dipauli i towarzysze pozornie go popierają, to czynią to jedynie ze względu na chwilową jego popularność. Czy-

---

(43)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.)

Wtedy nieszczęśliwy ten człowiek, ukłonił się nisko i wypełnił, co mu kazała królowa. Odwrócono olbrzyma, który łatwo utorował sobie drogę wśród plątaniny drobnych statków.

Odetchnęłam swobodniej.

Co mi się wydawało tysiącem ramion pajęczych, przeobraziło się znowu na wiosła. Aleksas uprowadził mię w miejsce zakryte na okręcie, gdzie nie mógł mię dosięgnąć żaden pocisk. Spełniło się moje życzenie, uszłam z oczu Antonjuszowi i płynęliśmy ku Aleksandrji, do dzieci. Kiedym się po jakimś czasie oglądnęła, spostrzegłam, że inne moje statki także pociągnęły za nami. Takiego rozkazu nie wydawałam i przeraziło to mię niezmiernie. Szukałam oczyma Aleksasa ale ten zniknął. Centurjon, któremu rozkazałam, by nauarch wydał sygnały do zawrócenia reszty okrętów do boju, odparł mi, że właśnie w tej chwili odniesiono zwłoki dowódzcy floty, ale rozkaz powrotu wykonany będzie. W jaki sposób wypełniono ten rozkaz, nie mam pojęcia, ale nie był skuteczny, a na moje trwożliwe znaki, dawane chustką, nikt uwagi nie zwrócił.

Za nami pozostał statek admiralski Antonjusza, on sam stał na pokładzie. Kiedyśmy go mijali, skinęłam nań kilka razy. Wtedy on zbiegł na dół i oparłszy o barjerę, mówił coś do mnie. Nie mogłam go atoli zrozumieć i wskazałam tylko w stronę południową, tutaj, do celu mojej podróży, a w duszy życzyłam mu zwycięztwa i żeby to rozłączenie było zbawieniem dla naszej miłości. On jednak potrząsł głową, przycisnął rękę do czoła, jakby zwątpił o wszystkiem, w końcu czynił rękami znaki jakieś, ale tymczasem statek mój posuwał się spiesznie ku południowi.

Ja zaś, ja w przekonaniu, że uchodzę z podwójnego niebezpieczeństwa, lżej odetchnęłam. Teraz atoli, teraz wyrzucam sobie, że to nędzny obłęd nierozważnej kobiety... Wówczas jednak nie przechodziło mi nawet przez myśl, jak okropny los wyzywałam na nas wszystkich, na dzieci własne, może nawet na pół świata... I tak pozostałam jak zaklęta w tych ciasnych granicach płonnych obaw, aż do chwili, w której przenosić zaczęto rannych. Widok ten zabolał mię głęboko, znasz mię przecie.

Charmjon wprowadziła mię do kajuty. Tam dopiero obudziła się we mnie świadomość czynu, którego się dopuściła. Miałam nadzieję dopomódz do zniweczenia znienawidzonego nieprzyjaciela, a tymczasem ja sama może zbudowałam mu pomost do zwycięstwa i do zadania nam klęski. Dręczona temi myślami, uganiałam po dużej kajucie, jakby gnana straszliwemi Erynjami.

Wtem nagle powstał zgiełk na pokładzie okrętu Trzeszczące ciosy wstrząsnęły statkiem. Ścigają nas! Jeden z rzymskich okrętów usiłuje nas zatopić. Takie przychodziły mi myśli i pochwyciłam sztylet, podarunek Antonjusza.

Tymczasem przybyła Charmjon z wieścią, która zaprawdę nie była mniej przerażającą, niż urojone niebezpieczeństwo. Wydaliłam ją przed chwilą z gniewem, bo prosiła mię pokornie, ażebym odwołała rozkaz odwrotu. Teraz donosiła mi blada śmiertelnie, że Antonjusz opuścił okręt admiralski, że pogonił za mną małym statkiem o pięciu wiosłach i właśnie w tej chwili wstąpił na pokład

Uczułam krew, stygnącą w żyłach.

Przybywa — pomyślałam — ażeby mię zniewolić do powrotu w wir bitwy. Duma znaglała mię do zuchwalstwa, do okazania mu, że ja jestem królową i posłuszną być chcę tylko własnej woli, kiedy równocześnie serce przynaglało mię, by ugiąć przed nim kolana i błagać, żeby bez żadnego względu na mnie wydawał rozkazy, któreby mogły wieść do zwycięstwa.

Ale on nie przybywał do mnie.

Wówczas wysłałam Charmjonę znowu na górę, na pokład. On nie był zdolny walczyć oddzielony i zdala odemnie. Siedział teraz u wejścia do kajut z głową ukrytą w dłoniach, i patrzył jak martwy lub nieprzytomny na barjery pomostu.. On.. Marek Antonjusz! Najdzielniejszy z wodzów, nieprześcigniony jeździec, postrach nieprzyjaciół — siedział jak bezradny chłopak pasterski, opuściwszy ramiona, kiedy mu wilki pożrą owce. Marek Antonjusz, bohater, który stawił czoło krociom niebezpieczeństw, on, on, odrzucił miecz od boku! I dlaczego? dlatego, że niewiasta uległa płonnym obawom, dlatego, że porwała ją tęsknota serca macierzyńskiego i zawróciła ku domowi? Z pośród rozlicznych ułomności ludzkich, w które zapędzało go zuchwalstwo szalone niekiedy, nieznana mu była jedna słabość — tchórzostwo... A teraz?.. Ale nie! nie! to niemożebne, prędzej zespoli się ogień z wodą, niż obawa i tchórzostwo z Markiem Antonjuszem! Znalazł się chyba pod władzą jakiegoś nieprzepartego demona, uległ jakiejś mocy tajemniczej...

— Najsilniejszej z potęg, miłości — przerwała Iras z dziwnym entuzjazmem. Miłość to, która gwałtowniej i potężniej nie ujarzmiła jeszcze duszy żadnego z mężów.

— Tak, miłość — powtórzyła Kleopatra głosem stłumionym.

Po chwili atoli około ust jej zarysował się uśmiech szyderczy, a gdy się odezwała, w głosie jej tętniło gorżkie powątpiewanie:

— Gdyby to była jeno ta miłość sprawiła, która z ludzi dwojga stwarza jedno, która serce jednego przeszczepia w drugie, która strwożoną duszę moją przeniosła może w jego duszę, gdyby... Ale nie! przed bitwą bowiem starliśmy się gwałtownie. Nie zawsze było możliwem pokazać się jemu tak, jakbyśmy pragnęły, żeby nas widział umiłowany. Nawet zresztą w tej chwili, gdy twoja ręka dokonała na mnie upiększeń, nawet teraz, popatrz a będziesz widziała, co ja widzę w żwierciadle... Oto mój wizerunek na tej gładkiej powierzchni, wydaje mnie, bo to co widzę, wydaje mi się jeno zręcznie utrzymanemi resztkami...

— Ależ królowo! — zawołała Iras, wznosząc błagalnie ręce — czyliż mam przysięgać, że ani śladu urojonej starości nie widać na tobie? że piękność twoja nie zwyciężona? Możesz z otuchą w zwycięstwo uroków swojej bogom równej istoty.

— Daj pokój temu — przerwała Kleopatra. — Wiem, co widzę. Żadnemu z śmiertelnych nie jest danem uchylić się z pod praw wiekuistych. Jak narodziny są początkiem życia, tak równie nieodzownie wszystko, co kwitnie i rozwija się, kroczy następnie do zwiędnienia i zaniku.

— Ale bogowie — zapewniała Iras — obdarzają dzieła swoje nierównomiernie. Lilja wodna kwitnie jeno przez dzień jeden. Jak natomiast potężnie dziś jeszcze zieleni się tysiącletnia sykomora w ogrodzie Paneum. Kwiecia twej urody nie uwiądł jeszcze ani jeden listek. Byłożby więc możebne ostygnięcie miłości człowieka, który opuszcza wszystko, co może być drogie mężowi, jeno dlatego, bo mu ciężko było nie widzieć ukochanej kobiety choćby tylko przez kilka dni lub tygodni?

— Ach! gdyby był odniósł nad sobą to zwycięstwo! — zawołała rozżalona Kleopatra. — Czyliżeś tak pewna, że to miłość porwała go za mną? Mnie się nie zdaje. Prawdziwa miłość nie ubezwładnia, owszem potęguje wszystko, co wielkiego jest w duszy męża. Doświadczyłam tego, kiedy nieprzyjaciele otoczyli w tym pałacu Cezara siłami przeważającemi, kiedy mu spalili okręty i przerwali dopływ wody słodkiej. Doznałam tego i ze strony Antonjusza wielokrotnie, ale wtedy, kiedy mię jeszcze kochał całą potęgą ognistej swojej duszy. Ale to, co stało się pod Akcjum, o! to straszne! Ta haniebna ucieczka gruchającego samca za gołębicą, ta ucieczka, którą jeszcze i przyszłe pokolenia wytykać będą palcami... To nieszczęsne zapomnienie o obowiązku, honorze, chwale, o teraźniejszości i przyszłości!... A! tak, kto nie patrzy głębiej, ten zapewne przypisze to obłędowi namiętności miłosnej, ale ja, ja wiem o tem lepiej, i to właśnie, Iras, pobiela mi włos za włosem na głowie, to niweczy resztki piękności twej królowej! To nie miłość porwała Antonjusza, by spieszył za mną, nie miłość ściąga pod stopy jego bohaterskie zalety, nie ona to zniewoliła tego półboga, ażeby biegł w tropy za uchodzącą z pola walki niewiastą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

taliśmy już zresztą w *N. fr. Pr.* oświadczenie, w którem baron Dipauli z całą stanowczością odparł przypuszczenie, jakoby z jego inicjatywy otrzymać miał dr. Lueger honorowe obywatelstwo gminy Kaltern, znajdującej się w jego okręgu wyborczym. Ba! sam fakt nadania Luegerowi tego zaszczytu, wywołał u barona Dipauliego „zdziwienie“. Oto są znamienne objawy, których daleko sięgające znaczenie zrozumieć musi każdy. Rząd korzysta przytem ze sytuacji, nie zasypia gruszek w popiele i rozwija na każdem polu dodatnią działalność. Praca nad podwyższeniem płac urzędniczych jest już na ukończeniu, pragmatyka służbowa wnet wejdzie do izby, reforma podatkowa, a raczej zmiany do już uchwalonej w izbie ustawy, dyskutują się w klubach i nie ulega wątpliwości, że dyskusja doprowadzi do rezultatu. Reforma wyborcza, jak już wspomniałem, wnet wejdzie do izby, toż samo gruntowna reforma ustawy prasowej. Poważne i doniosłe zadania zapełnią posiedzenia i uczynią izbę głuchą na puste demagogiczne krzyki, które popłacają wtedy, kiedy brak jest pracy dodatniej.

Co do życzeń i potrzeb, odnoszących się specjalnie do Galicji, opozycja antisemicka, która przez prasę swoją posądziła hr. Badeniego, jakoby na korzyść Galicji poddać chciał kontrybucji całe państwo, znalazła się w niemałym kłopocie, nie mogąc dotychczas żadnego pozytywnego sformułować zarzutu. W tej potrzebie chwyciła się rzeczy śmiesznej. Dzięki nadzwyczajnej pracy i zabiegom niektórych z posłów polskich (w pierwszej linji profesora Piętaka i hr. Pinińskiego), oraz sumiennemu przedstawieniu rzeczy przez referentów galicyjskich w rządzie centralnym, udało się nareszcie uzyskać — stosunkowo dość znaczny — kredyt na pomnożenie sił sędziowskich w Galicji. Z tej okoliczności skorzystała prasa antisemicka, by uderzyć na gwałt i krzyczeć na temat „prezentów dla Galicji.“ Tymczasem nie wiele lat wstecz te same organa, omawiając wadliwość służby sądowej w Galicji, gwałtem domagały się pomnożenia sił sędziowskich, dowodząc, że na wadliwości sądownictwa galicyjskiego najbardziej cierpią fabrykanci z innych prowincyj, którzy do Galicji wyroby swoje importują. To też w istocie nie masz w izbie poważnego stronnictwa, któreby nie przyklasnęło tej reformie.

Na koniec niniejszego listu pragnę zarejestrować jeszcze powszechne oburzenie, jakie wywołała w Kole podana przez jeden z dzienników krajowych wiadomość, jakoby któraś z gmin wyborczych uchwaliła wotum nieufności dla sędziwego księdza Ruczki. Ksiądz Ruczka, najstarszy wiekiem członek Koła, i najstarszy obok Proskowetza członek izby, należy do tych nielicznych posłów, którzy przez sumienne spełnianie obowiązków poselskich, zarówno jak przez wysokie przymioty charakteru, posiadają zaufanie i sympatję całej izby. Niesumienny agitator, który to wotum nieufności sfabrykował, nie wie zapewne, że nie ma w Kole drugiego posła, któryby — mimo podeszłego wieku — tak gorliwie i sumiennie pracował zarówno w Kole, jak w komisjach i któryby tak szczerze bronił praw ludu. Zapewne są od niego młodsi i w wymogach współczesnych ruchów bardziej biegli posłowie, ale nie masz żadnego, któryby obowiązki poselskie bardziej brał na serjo i bardziej poważnie je spełniał. Targanie się na ludzi, którzy posiwiali w służbie publicznej i od najpierwszej młodości przykładem świecąc, pracę i talent oddawali na usługi kraju, bez żadnych innych pobudek, krom bezgranicznej miłości ojczyzny, należeć u nas zaczyna do sportu, uprawianego chętnie przez krzykaczy, którzy na żadne odwołać się nie mogąc zasługi, wzbić się chcą przez zuchwałe pomiatanie zasługami drugich. A jaką nędzną komedją i farsą jest całe owo rzekome wotum nieufności, wynika już z tego, że ksiądz Ruczka niedawno temu, jednogłośnym wyborem, otrzymał w tym samym powiecie godność marszałka rady powiatowej! Rozpisałem się o tej sprawie, jakkolwiek zażegnała się ona w Galicji, bo czułem potrzebę dać wyraz oburzeniu, jakie z tego powodu objawiło się w kołach polskich we Wiedniu.

Badeni a Thun.

Z „dobrze poinformowanego źródła“ otrzymała *Wien. Sonn. und Montags Ztg.* następujące uwagi o stosunku prezydenta gabinetu do namiestnika Czech:

Nie było wcale przesilenia Thun'owego po stronie rządu — czytamy tedy w rzeczonem piśmie — lecz natomiast oczekiwano takowego po stronie samego hr. Thun'a. Jakkolwiek wiem niepodobna jeszcze mówić o jakichś rokowaniach pomiędzy rządem a Młodoczechami, to jednak jest prawdą, że hr. Badeni zupełnie inaczej pojmuje, a po części nawet urządził już inaczej swój stosunek do Młodoczechów, aniżeli hr. Thun. Istniał też jaskrawy kontrast pod względem polityki czeskiej, pomiędzy hr. Badenim a hr. Thunem i stąd też powstały pogłoski o przesileniu.

Kontrast rzeczony był w czasie ostatniej bytności namiestnika czeskiego we Wiedniu przedmiotem dyskusji i został w ten sposób ubity, że hr. Thun — wbrew swojej naturze i wszelkim oczekiwaniom — poddał się (?) i przyrzekł nie prowadzić już polityki w Czechach na własną rękę, zerwać ze swoją przeszłością i zainaugurować politykę dla Młodoczechów przyjazną. Wobec tego odpadła — rozumie się samo przez się — wszelka przyczyna zmiany ewentualnej na posterunku namiestnika czeskiego.

Mimo to tego rodzaju rozwiązanie kwestji nie zadowala nikogo, najmniej zaś Młodoczechów i prawdopodobnie stanie się ono źródłem znacznych kłopotów politycznych dla hr. Badeniego. Powszechnie bowiem uważają to za rzecz niemal niemożebną, aby człowiek tak wpływowy i ambitny, jak hr. Thun, chciał poprzestać na skromnej stosunkowo roli urzędnika, poddającego się wyższym wskazówkom.

We wszystkich kołach politycznych zapytują ze zdumieniem, dlaczego hr. Thun zgodził się na udzielenie mu „lekcji“ w sobotnim numerze *Fremdenblatt'u*, a konkluzje, jakie wysnuwają z tego faktu, nie brzmią wcale pocieszająco dla wspólnej gospodarki hr. Badeniego i hr. Thuna w Pradze. Panuje też mniemanie, że prezes ministrów nie miał — przynajmniej dla siebie — szczęśliwej myśli, pozostawiając Thuna na namiestnikowstwie czeskiem i powierzając mu zadanie, którego nie będzie mógł dokonać. Spokojowa bowiem kooperacja Thuna i Młodoczechów jest wprost wykluczoną.

Na każdy sposób uważają ogólnie owo przeważające do niedawno stanowisko Thuna jako zachwiane i mniemają, że po zamknięciu sesji sejmowej zamieni on dotychczasowy swój urząd w Pradze na ambasadę w Londynie — w miejsce hr. Deyma, który chce pójść na pensję.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 11. grudnia.

O godz. 7. wieczorem nadzwyczajne walne zgromadzenie Tow. politechnicznego.

Posiedzenie komitetu balu prasy w Kasynie miejskiem o godz. 7. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Czech w Ameryce.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Środa (11.): Damazego. Wschód słońca o godzinie 7. minut 47, zachód o godzinie 3. minut 59.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, słonki, drople i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z „Gwiazdy“. W poniedziałek dnia 9. b. m. odbyło się w „Gwieździe“ lwowskiej półroczne walne zgromadzenie. Po zagajeniu odczytał zastępca sekretarza p. Rodakiewicz, protokół z ostatniego walnego zgromadzenia, który przyjęto bez poprawek. Następnie zabrał głos p. Laskowski i przedstawił zgromadzonym sprawozdanie rachunkowe: Fundusz „Gwiazdy“ miał przychodu w I. półroczu 1895 roku 1684 zł. 28 ct., wydatków 1904 zł.. okazał się niedobór 220 zł. 34 ct. Z funduszu wzajemnej pomocy stowarzyszenia „Gwiazda“ wydano na zapomogi inwalidom 758 zł. 10 ct., wdowom i sierotom 471 zł. 22 ct., jako wsparcie miesięczne, zaś 276 zł., jako jednorazowe odprawy. Fundusz inwalidów, wdów i sierot miał w I. półroczu 1895 roku nadwyżkę 462 zł. 96 ct., zaś fundusz szpitalny ma niedoboru 752 zł. 27 ct., wydano bowiem z niego chorym członkom 1170 zł., zapłacono koszta leczenia w szpitalu 36 zł. 40 ct. i urządzono czternaście pogrzebów za 390 zł. 20 ct. Oszczędzona przez członków kwota wynosiła 515 zł. 95 ct., z której członkowie dowolnie w razie potrzeby czerpią.

Z powyższego wykazu widać, jak wielkiem dobrodziejstwem jest dla członków humanitarny cel stowarzyszenia „Gwiazda“. Nie można również pominąć, że „Gwiazda“ nie zapomina o ważniejszych rocznicach dziejów naszych i że podczas takich zebrań zgromadzają się setki, krzepią tam ducha narodowego i czerpią otuchę w lepszą przyszłość.

Obok statutem objętych wsparć dla członków, rozdano w bieżącym roku na dorocznem posiedzeniu obu wydziałów w dniu 4. listopada z fundacji księżnej Karoliny Lubomirskiej, której odsetki wynoszą rocznie 500 zł., dziewiętnastu inwalidom stowarzyszenia „Gwiazda“ 166 zł., zaś pozostającym w nędzy i potrzebującym na zdrowiu 171 zł., pozostałość rozdzielono zostanie w ciągu przyszłego roku. Wspaniałomyślna ta fundacja istnieje od roku 1890 i przedstawia kwotę 20.000 zł., jednakowoż połowa tylko tej kwoty wprowadzoną została do dział w życie i z takowej rok rocznie otrzymuje „Gwiazda“ od księcia Hieronima Lubomirskiego odsetki 500 zł. Do tego czasu wydano już 3000 zł. Druga połowa fundacyjna 10.000 zł., z której odsetki przeznaczyła ś. p. księżna, na kształcenie się młodzieży rękodzielniczej, (należącej do „Gwiazdy“) bądź w kraju, bądź za granicą, skutkiem uciążliwych formalności urzędowych, nie mogła jeszcze wejść w życie, jest jednak nadzieja, że już niebawem ci, w których ręku sprawa ta spoczywa, dołożą wszelkich możliwych starań, by szlachetne intencje ofiarodawczyni jak najrychlej zostały spełnione.

Deputacja ruska, mająca cesarzowi przedłożyć memorjał w sprawie nadużyć, które rzekomo dziać się miały podczas ostatnich wyborów do sejmu, wyruszy do Wiednia we czwartek d. 12. bm. Na czele deputacji ma stanąć ks. J. Ozarkiewicz z Bolechowa. W skład jej zaś wchodzą adwokaci: dr. Oleśnicki ze Stryja, dr. Korol z Żółkwi, dr. Pawencki ze Lwowa, kilkunastu księży i 120 chłopów. Donoszą o tem pisma ruskie.

Temperatura Barometr stoi w mierze.

Średnia temperatura w tym czasie była — 2·0°C., najwyższa + 0·8°C., najniższa — 6·0°C.

Na dziś zapowiedź stacji spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny z zachodu o średniej prędkości 4 m/sek.; średnia temperatura około — 3·0°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75 proc. Opadu nie będzie.

Z Gródka piszą do nas pod d. 9. bm.: Jak corocznie tak i w roku bieżącym w adwencie, każdej niedzieli popołudniu, urządza tutejszy oddział Tow. pedagogicznego wykłady popularne dla ludu. W odczytach tych bierą udział pp. nauczyciele tutejszej szkoły męskiej. Po odczycie rozdaje Towarzystwo między zgromadzonych bezpłatnie książeczki wydawnictwa Macierzy polskiej, do sprawienia których przyczynił się również i wydział rady powiatowej gródeckiej subwencją 10 zł. Oddział tutejszy Tow. pedagogicznego istniejący od lat 20 niejednokrotne dał dowody, że dbały jest o oświatę ludu, lecz największą żywotność swą okazał w latach ostatnich, mianowicie od czasu objęcia przewodnictwa tegoż Towarzystwa przez p. A. hr. Brunickiego z Lubie. [illegible] tutejszego ucieszone bardzo wynikiem wyborów sejmowych, gdyż wyborem p. A. hr. Brunickiego zyskało w sejmie szczerego przyjaciela oświaty.

Cholera. Stan cholery w kraju w dniu 9. grudnia 1895 roku przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie husiatyńskim, w Niżborgu Nowym pozostały z dni poprzednich 2 osoby, umarła 1 osoba, pozostała nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie trembowelskim, w Brykuli Nowej pozostało z dni poprzednich 5 osób, wyzdrowiała 1 osoba, pozostało nadal w leczeniu 4 osoby. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 7 osób, wyzdrowiała 1 osoba, umarła 1 osoba, pozostało nadal w leczeniu 5 osób.

Nadto zaszedł podejrzany wypadek śmierci w Romanówce w powiecie trembowelskim.

Nieprawdziwa denuncjacja. Niedawno temu doniósł *Neues Wiener Tagblatt*, że w gronie wiedeńskiej straży skarbowej odkryto daleko idące przestępstwo latami popełniane, mianowicie branie podarunków od piwowarów wiedeńskich, wskutek czego wytoczono śledztwo dyscyplinarne aż 140 członkom straży. Śledztwo to miało miejsce istotnie na podstawie denuncjacji pewnego żyda, wydalonego ze straży; prowadzono je z niezwykłą energją, wertowano akta z lat dawnych, poszukiwano właścicieli browarów i w końcu zastanowiono dla prostej przyczyny, gdyż denuncjacja okazała się najkompletniej fałszywą. Donosi o tem *Zollämter & Finanzwache Zeitung*.

Zaburzenia w Kozowie Piszą do nas z Kozowy: Dnia 4. bm. tutejsi szewcy, których butność jest znana, wszczęli na ulicy awanturę, a następnie bójkę, a gdy przybyły żandarm wezwał ich do rozejścia się, zelżyli go i usiłowali odebrać mu karabin. Żandarm dobył pałasza, który jednak pod ciosami napastników złamał się. Wówczas szewcy w liczbie kilkunastu uzbroiwszy się w koły i kamienie, rzucili się na żandarmów, przybyłych na pomoc swemu koledze. Tylko taktowi tutejszego komendanta posterunku zawdzięczyć należy, że nie przyszło do krwi rozlewu. Gdy bójka coraz groźniejsze przybierała rozmiary, zawezwano na pomoc telegraficznie żandarmerję z Brzeżan i dopiero, gdy ta przybyła, udało się położyć koniec wybrykom. Dotychczas aresztowano 15 osób.

Zamach w Palais Bourbon. Jak wiadomo, na piątkowem posiedzeniu izby francuskiej toczyła się od godz. 2 do 8 dyskusja budżetowa nad etatem sprawiedliwości. Kiedy prezydent zamykając sesję, wygłaszał już zwykłą formułę: *La séance est levée*, padły z lewej galerji ponad lożą zagranicznej prasy dwa rewolwerowe strzały. W sali znajdowało się zaledwie kilkunastu posłów. Publiczność na galerjach rzuciła się w popłochu do drzwi, lecz te były już zamknięte, stosownie do instrukcyj, wydanych po zamachu Vaillanta. Odźwierny Minaud schwycił w tej chwili za obie ręce sprawcę zamachu, który stał spokojnie, nie stawiając żadnego oporu. W kwesturze rozpoczęto natychmiast przesłuchanie, lecz nie zdołano otrzymać żadnej odpowiedzi. Sprawca uśmiechał się tylko mówiąc: *C'est mon affaire*! Tymczasem stwierdzono, że nikt nie jest ranny i znaleziono w zarzutce kartę wstępu z nazwiskiem Charles Lenoir. Indywiduum było nieznane — pobudki czynu tajemnicze. Obecnie policja wykryła już rzeczywisty stan rzeczy. Przedewszystkiem naboje były ślepe. W mieszkaniu znaleziono części nabojów, a w sali nie ma śladu kul. Lenoir, wiedziony chorobliwą manją rozgłosu, pragnął zwrócić na siebie uwagę i dopiąć tego, o czem miał nieraz wspominać: „Przyjdzie dzień, że będą jeszcze o mnie mówić“. Lenoir liczy lat 24 i pochodzi z Moulins, gdzie ojciec jego jest dozorcą więziennym. Pracuje w handlu bławatnym i spełnia sumiennie swoje obowiązki. Kartę wstępu otrzymał od deputowanego z Moulins, radykalisty Feliksa Mathé. Lenoir pisał już kilkakrotnie anonimowe listy do policji, przedstawiając siebie, jako nadzwyczaj niebezpiecznego anarchistę. Detektywi jednak, którzy wzięli go wskutek listów pod nadzór, zdawali o nim jak najlepsze sprawozdania. Lenoir skarżył się potem z jednej strony z pełnym podpisem na nadzór, a z drugiej uwiadamiał anonimowo policję, że przesłał Rotschildowi list z dynamitowym ładunkiem. Przy przesłuchaniu przybiera pozy wielkich dynamitardów. W mieszkaniu Lenoira znaleziono dzienniki anarchistyczne i mętny memorjał o społecznej reformie. Były czasy, kiedy młodzieńcy drapowali się w czarne płaszcze szlachetnych zbrodniarzy pod wpływem sentymentalno kryminalistycznych romansów; obecnie w słabym umyśle sprawcy niekrwawego zamachu brutalne zbrodnie anarchistów rozbudziły fantazję, rodząc chęć zyskania rozgłosu teatralnym efektem „zamachu w parlamencie“.

Katastrofa na morzu. Donoszą z Trjestu: Parowiec austrjackiego Lloyda „Argo“ zetknął się onegdaj w porcie konstantynopolitańskim z angielskim parowcem „Manningtry“. Angielski parowiec został mocno uszkodzony.

Bal prasy. Posiedzenie wszystkich komisyj balu prasy odbędzie się we środę dnia 11. b. m. o godzinie 7. wieczorem w sali bibljotecznej kasyna miejskiego.

Socjalistyczne zgromadzenie ludowe odbyło się onegdaj wieczorem w sali „Domu robotniczego“ w Grand Hotelu, w obecności przedstawiciela rządu komisarza policji p. Wenoa. Przewodniczył p. Żelaszkiewicz, który, powoławszy na sekretarza p. Danka, udzielił głosu p. Kozakiewiczowi, jako referentowi pierwszego punktu porządku dziennego: „Robotnicy wobec ankiety w sprawie ubezpieczenia od wypadków“. Mowca zastanawiał się w dłuższym wywodzie nad przyczynami, które spowodowały zwołanie ankiety, podał następnie jej przebieg i stanowisko, jakie w niej zajęli robotnicy, oraz poddał ostrej krytyce rezultaty, do jakich ankieta doprowadziła. Wreszcie postawił rezolucję, wyrażającą zgodność zgromadzonych z wnioskami, postawionemi na posiedzeniach ankiety przez robotników.

Następny mowca p. Hudec przemawiał w tym samym duchu, uderzając — jak zwykle — na Koło polskie. Kończy postawieniem rezolucji na rzecz powszechnego prawa wyborczego.

Trzeci przemawiał pan Mańkowski, który „z zasady nie wierzy w żadne ankiety“. Oświadcza się za rezolucjami, postawionemi przez poprzednich mowców.

Następnie odczytał przewodniczący pismo uczestnika ankiety, „jakiegoś pana Mataczyńskiego czy Małaczyńskiego“, który był tak zuchwałym, że na wezwanie komitetu socjalistycznego, ażeby się pojawił na zgromadzeniu, odpowiedział bardzo uprzejmym listem, że praca zawodowa nie pozwala mu temu życzeniu zadość uczynić. Okrzyki: hańba! pfui! itd. Okrzyki te uspokoiły się dopiero, gdy p. Mańkowski oświadczył, że p. dr. Małaczyński jest bardzo miłym człowiekiem i sympatyzuje z robotnikami.

Po tem *intermezzo* zabrał głos najnamiętniejszy z lwowskich mowców socjalistycznych p. Schifler, który jako robotnik budowlany zailustrował złe strony obecnego ubezpieczenia kilku drastycznemi wypadkami w zawodzie budowlanym.

W głosowaniu przyjęto wszystkie rezolucje. Przebieg obrad był spokojny.

Podpalenie. W sobotę dnia 7. bm. odbyła się przed trybunałem sądu przysięgłych we Lwowie rozprawa ostateczna przeciw Iwanowi Hukowi, oskarżonemu o podpalenie chaty swego ojca i zamiar spalenia w niej żywcem swej żony. Rozprawa skończyła się skazaniem Iwana Huka na karę 10-letniego ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem co tygodnia i ciemnicą w każdą rocznicę popełnionej zbrodni.

Kasyno ziemiańskie. Poważne grono wybitnych obywateli ziemskich z ks. Adamem Sapiehą na czele, zamierza założyć we Lwowie kasyno ziemiańskie i stworzyć tym sposobem nowe ognisko życia towarzyskiego. W tym celu rozesłano do wielu osobistości naszego kraju zaproszenia wraz ze statutami nowego kasyna, które ma być otwarte, skoro zbierze się dostateczna ilość członków.

Podrzucone dziecko. Na schodach domu pod l. 16 przy ulicy Szeptyckich znaleziono onegdaj koło godziny 6. wieczorem podrzucone 1 — 2 miesięczne dziecię płci żeńskiej, owinięte w pierzynkę o kolorowej poszewce. Dziecko oddano tymczasem do komisarjatu dzielnicy II.

Pasierbica Kataryny Ad., czteroletnia Helena Ad., zbiegła wczoraj z domu, skradłszy wprzód swej macosze dwie zimowe chustki i damski paletocik, łącznej wartości około 12 zł.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 28. listopada r. b. w Słobodzie Rungurskiej w kopalni Perkinsa & Mac Intoscha, wydarzył się wypadek, wskutek którego palacz Michał Wacyk (z Zarzecza), postradał życie. Wacyk, który posiadał odpowiedni egzamin, wykonywał dozór nad kotłem i nad myszyną, przez ten kocioł w ruch wprowadzoną. Otóż, o ile dochodzenie wykazało, w dniu 28. listopada r. b. prawdopodobnie z powodu niskiego stanu wody w kotle, Wacyk w celu podwyższenia prężności pary w kotle, podłożył w palenisku ogień, a równocześnie pompę w ruch puścił, zapominając przy tem otworzyć wentyl, prowadzący do kotła. Wskutek tego pękła pompa, służąca do obsługi kotła, a oderwane jej części uderzywszy w głowę Michała Wacyka, zabiły go na miejscu. Michał Wacyk był ubezpieczony w zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków; pozostawił żonę i dziecko.

Wojownicze niewiasty. P. Abraham Sass, właściciel realności, dowiedział się wczoraj od swej żony Reginy, że robotnice, pracujące przy budowie nowej jego kamienicy na ul. Źródlanej, dopuszczają się kradzieży jego wapna. Chcąc się naocznie przekonać, udał się p. Sass osobiście na miejsce i nie bawiąc się w żadne dyplomatyczne kroki, przystąpił odrazu do jednej z robotnic, ażeby jej koszyk zrewidować. Kobiecie widocznie to się nie podobało, a że również na dyplomacji się nie zna, przeto w tejże chwili ciężka jej ręka spoczęła na obliczu pana S. Widząc to, jedna z jej towarzyszek porwała natychmiast cegłę i nadawszy jej stosowny zamach ugodziła nią w głowę swego praco- i chlebo-dawcy. Wobec tak wojowniczego usposobienia swych robotnic, pan Sass, okaleczony w głowę i okrwawiony, musiał rejterować, a znalazłszy się nareszcie w bezpiecznem schronieniu, poddał się oględzinom sądowo-lekarskim, obie zaś kobiety oskarżył w policji o zamach na jego życie.

Zguba. P. Bernard Połturak zgubił wczoraj na wałach hetmańskich złoty pierścionek z brylantem, wartości 175 zł.

Kradzieże sklepowe, wykonywane z zuchwałością, poczynają być we Lwowie od pewnego czasu na porządku dziennym, a raczej naocznym. W nocy z niedzieli na poniedziałek rozbito znowu sklep pana Leopolda Pollaka w domu pod l. 10. przy ulicy Kazimierzowskiej i skradziono ztamtąd skrzynkę z 2 zł. w drobnej monecie, srebrny, podwójnie kryty zegarek wartości 10 zł. i pakiet złota malarskiego wartości 30 zł.

Tejże nocy usiłowali jacyś nieznani sprawcy dobyć się do sklepu kupca Abrahama Uricha przy ulicy Teatralnej, zostali jednak spłoszeni.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży, odbędzie się w niedzielę d. 15. bm. we Lwowie o godz. 12. w południe (w sali ratuszowej) z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego wal-

---

(5)

Baronowa Krudenstern.

POWIEŚĆ

z życia wielkiego miasta.

Napisał

X. Y. Z.

(Ciąg dalszy).

Pewny siebie, prawie pyszny wzrok wspaniały chód aż nadto wyraźnie mówiły, że ta kobieta nie potrzebuje niczyjej pomocy, jednocześnie jednak — co w szczególności uderzyło w niej Parwułta — oczy jej nabierały niekiedy tak naiwno-miłego wyrazu, a twarz rozjaśniał taki poczciwy, niemal prostoduszny uśmiech, że mimo swych lat dwudziestu pięciu, stawała się ona twarzą dziecka, a raczej anioła, który spłynął na skrzydłach z nieba, aby upiększyć ziemię swoją jasnością.

Patrząc na to czyste, młode oblicze, Teodor przypomniał sobie dopiero co usłyszaną rozmowę i gotów był przysiądz, że ta prześliczna istota niezdolną jest nietylko do zbrodni, którą jej przypisywano, ale nawet do najmniejszego postępku, w którym odczućby było można pierwiastek złego.

W chwilę po pojawieniu się na sali już była otoczoną mężczyznami.

Nie odrywając od niej oczu, Parwułt zauważył, że pomimo rozdawanych [illegible] i na prawo uśmiechów, oddawała jawnie pierwszeństwo młodemu człowiekowi, który ją wprowadził na salę.

Był to hrabia Zenon, przystojny brunet, prawie chłopiec jeszcze, widocznie do szaleństwa zakochany w pięknej kobiecie.

Doktor śledził każdy jej ruch Widział, jak wstała i położywszy marmurową rękę na ramieniu hrabiego Zenona, wirowała w rozkosznym walcu. Przesunęła się mimo niego, tren jej sukni prześlizgnął się po jego nogach i odurzający zapach perfum, jak mocne wino, uderzył mu do głowy.

IV.

Odurzenie.

Dziwnych, nieznanych dotąd uczuć doświadczał doktor Teodor Parwułt w obecności tej czarującej kobiety.

Patrząc na nią, czuł, że traci prawie wolność woli, a prócz tego, że ciałem jego owłada jakieś rozkoszne omdlenie, pozbawiające go sił, w skroniach waliła mu napływająca do głowy krew, po krzyżu przebiegała mu jakby iskra elektryczna, uderzając w tylną część czaszki.

Były to uczucia czysto fizyczne, paraliżujące jednak umysł do tego stopnia, że Parwułt stał jak skamieniały. Niczego i nikogo nie widział, prócz baronowej.

Zdawało mu się, że po raz pierwszy w życiu widzi kobietę. Pomimo dojrzałego jego wieku, tak było w istocie.

Nie wielu z nas — może być, że to i szczęście—zdarza się spotkać „kobietę“, chociaż zakochujemy się, nadskakujemy, żenimy się, posiadamy, ale spotkać kobietę, z jej wszystkiemi dobremi i złemi, w ogólności nęcącemi przymiotami, nie zdarza się nieraz przez całe życie.

Spotkanie z kobietą w całem, być może nawet niepochlebnem tego słowa znaczeniu, owłada całą istotą człowieka, pędzi go jak rozszalały huragan, tam gdzie chce, bez świadomości, bez woli i nareszcie bez celu, gdyż celem— to ona sama, zapełniająca całą istotę mężczyzny.

Stało się to samo i z doktorem. Ożenił on się przed trzema laty z miłości, a jak mu się przynajmniej zdawało, kochał swoją żonę do szaleństwa. Nie dał się porwać poważnie za młodu — jeżeli nie liczyć przelotnych intryżek studenckich — i myślał, że przyniósł żonie w darze cały skarb czystej, nieskalanej miłości, pełen kwiat młodzieńczej namiętności.

Mylił się co do tego ostatniego — namiętności nie znał, owładnęła ona nim po raz pierwszy tutaj, na balu u Garlińskich, na widok niewidzianej do tej pory istoty — kobiety.

Doktor poczuł szalone, niepohamowane pragnienie być jej przedstawionym. Koło niego przechodził właśnie jeden z jego przyjaciół, doktor Setnicki i on, ująwszy jego rękę, zapytał go, czy nie zna baronowej Krudenstern.

— I pan także! — rzekł Setnicki — dobrze; przedstawię pana, znam baronową. Ale, mój przyjacielu, żądanie twoje jest nierozsądne: te oczy rusałki zgubiły już niejednego śmiertelnika.

W odpowiedzi na to Parwułt z niecierpliwością poprosił go, aby go natychmiast przedstawił jasnowłosej kobiecie, która w tej chwili właśnie skończyła taniec.

Setnicki podszedł do baronowej i zamieniwszy z nią słów kilka, wskazał oczyma na Parwułta. Młoda kobieta spojrzała badawczo w tę stronę i zapytawszy się o coś, skinęła głową potakująco.

Po chwili Parwułt stał już przed nią i zachwycał się z bliska temi cudnemi rysami twarzy.

Przedstawiwszy Parwułta, Setnicki oddalił się.

Parwułt siadł na krzesło obok baronowej i zafrasował się cokolwiek, spostrzegłszy, że jej zielone oczy uważnie patrzą na niego.

Zauważywszy jego na poły zafrasowany, na poły pytający wzrok, uśmiechnęła się.

— Nie dziw się pan mej ciekawości, tak wiele dobrego słyszałam o panu, że sama już dawno pragnęłam się z panem zaznajomić.

Jej głos, swojemi nizkiemi pełnemi, a miękkiemi tonami przyjemnie działał na nerwy dziwną, przyprawiającą o omdlenie melodyjnością. Parwułt milczał, aby słuchać dalej dźwięku tego głosu.

— Nie pojmuję dla czego, ale do tej pory nigdzie pana nie spotykałam — ciągnęła dalej — a przecież już dwa lata mijają, jak nie opuszczam ani na krok stolicy.

— Nic dziwnego, baronowo — odparł doktor — rzadko, bardzo rzadko bywam w świecie.

— Tak, naturalnie, jesteś pan człowiekiem pracy — zauważyła już poważnie — nie tak, jak my grzeszni, którzy noc zamieniamy w dzień i na odwrót, przerzucając się z jednego wieczoru na drugi i nie wiedząc, w jaki sposób i czem zabić czas, a raczej nasze nudy.

Coś dziwnego w tonie jej głosu spowodowało go do zadania pytania:

— Pani nie lubisz bywać w świecie, baronowo?

W zadumaniu spojrzała na niego.

— Naprawdę, nie wiem. Sądzę, że robię to z przyzwyczajenia, ponieważ tak postępują inni, sama już zresztą straciłam wszelki pociąg do podobnych przyjemności i daleko więcej...

Przerwał jej jeden z panów, prosząc ją do walca.

Spojrzała na Parwułta, jakby mu chciała powiedzieć: „widzisz pan, muszę tańczyć“ — i z wdziękiem położyła rękę na ramieniu swego dansera.

Gdy znalazła się znowu obok Parwułta, za jej krzesłem stał już nowy danser. Zrobiła ruch niecierpliwy, ale nie odmówiła i jemu. Tym razem skończywszy taniec, stanęła przed Parwułtem i oddychając w przyspieszonem cokolwiek tempie, rzekła:

— Tutaj nie dadzą mi spokoju, chodźmy do saloniku, pragnę z panem pomówić.

Zdziwiony i uradowany zarazem takiemi niespodziewanemi względami, podał jej natychmiast ramię i z pewnem mimowolnem uczuciem dumy poprowadził ją do sąsiedniego pokoju, ścigany zawistnemi i zazdrosnemi spojrzeniami.

Już w samych drzwiach saloniku podszedł do baronowej hrabia Zenon.

— Przyrzekłaś mi pani tego kadryla, baronowo, spodziewam się, że nie zapomniałaś pani o nim? — rzekł, obrzucając Parwułta niezadowolonym wzrokiem.

— Nie zapomniałam, hrabio, mimo to jednak tańczyć nie będę. Jestem bardzo zmęczona i chcę trochę wypocząć.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

nego zgromadzenia. 2 Sprawozdanie z czynności wydziału. 3. Sprawozdanie ze stanu kasy. 4. Sprawozdanie komisji lustracyjnej. 5. Wybór prezesa i tegoż zastępcy. 6. Wybór siedmiu członków wydziału i dwóch zastępców. 7. Wybór komisji lustracyjnej na r. 1896. 8. Wnioski członków. W razie braku kompletu odbędzie się walne zgromadzenie w niedzielę d. 22. bm. o godz. 12. w południe z niezmienionym porządkiem dziennym.

Tombola i loterja fantowa. Dnia 15. bm. odbędzie się w sali ratuszowej wielka loterja gospodarska i tombola dla dzieci, na dochód przytuliska brata Alberta i Tow. św. Salomei opieki nad wdowami i sierotami. Tak w przytulisku, jak i w kasach Towarzystwa, wobec zwiększającej się nędzy, daje się uczuć dotkliwy brak środków pieniężnych.

Przy zbliżających się świętach tak ściśle ścieśniających węzły familijne, zechciejmy pamiętać o wielkiej rodzinie ubogich, a obdarzając własne dzieci, nie zapominajmy o dzieciach biednych i głodnych, najniezbędniejszych środków do życia i ubrania potrzebujących.

Komitet pod przewodnictwem p. prezydentowej Mochnackiej krząta się, aby loterja i tombola wypadły świetnie.

Prace komitetu popiera gorąco księżna Adamowa Sapieżyna, jako protektorka przytuliska.

Muzyka 30. p., mnóstwo fantów pożytecznych dla naszych gospodyń, jak: drób, szynki, dziczyzna, przekazy na strucle itp.; bazar dziecinny, zabawki, całe ubranie drzewka, a nadewszystko cele szlachetne, popierające instytucję i Towarzystwo otoczone sympatją całego miasta, ściągną niezawodnie tłumną publiczność.

Wstęp 20 ct. dla dorosłych, dzieci nic nie płacą.

Łaskawe datki pieniężne i fanty prosimy odesłać najdalej do d. 14. bm. na ręce p. prezydentowej Mochnackiej (gmach ratuszowy).

Koncert gwiazdkowy dla dziatwy niezamożne służby kolejowej, urządzany staraniem komitetu pod przewodnictwem pani Deymowej, odbędzie się w niedzielę 15. bm. w sali „Sokoła".

Ku czci Adama Mickiewicza odbędzie się dziś, w wielkiej sali ratuszowej, wieczorek muzykalno-deklamacyjny, urządzony staraniem Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów weterynarji z następującym programem: 1. Słowo wstępne — wypowie prezes Tow. bratniej pom. p. Bolesław Dulemba. — 2. Orłowski. „Do Niemna" — odśpiewa Tow. śpiewackie „Echo" (solo barytonowe p. Isakowicz). — 3. Deklamacja — panna Zofja Czaplińska. — 4. Chopin. a) Mazurek, op. 45, b) Polonez, op. 26 — odegra na fortepianie panna Ma ja Spritzer. — 5. a) Gall. „Piosenka", b) Niedzielski. „Krakowiak" — odśpiewa panna Zofja Żwierzyńska. — 6. Łada. „Kujawiak" — odegra na skrzypcach p. M. Klausek. — 7. Czerwiński. „Śpiew poety", duet na tenor i baryton — odśpiewają pp. Weinreder i A. Isakowicz. — 8. b) Mickiewicz. „Koncert nad koncertami" — wygłosi p. Konstanty Dereniowski przy akomp. fortepianu (p. Juljusz Fechter). 9. Stelle. „Pieśń nadziei" — odśpiewa Tow. śpiewackie „Echo". — Kierownictwo artystyczne objął p. Aleksander Orłowski, akompaniament p. Władysław Podlacha. Biletów można nabyć: w księgarni Polskiej, w biurze dzienników Olszewskiego, a w dniu wieczorku od godziny 6. wieczorem przy kasie. Początek o godzinie pół do 8. wieczorem. Dochód przeznaczony na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Wielki koncert muzyki wojskowej 30. pp. z współudziałem panien Ireny Bohus, Adeli Roll, p. Sacka i Tow. śpiew. „Lutnia", odbędzie się jutro (11. bm.), w sali „Narodnego domu", na dochód funduszu dla utrzymywania pomników wojennych na polu bitwy pod Königrätzem. Początek o godzinie 5. popołudniu.

W hotelu Żorża lokal po pierwszej Związkowej drukarni od 1. stycznia 1896 roku do wynajęcia.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłało na ręce nasze Tow. dramatyczne w Brzeżanach 40 zł — które odesłaliśmy do Cieszyna

Zmarli. W Zbarażu Jan Zacerkiewny, kancelista dla ksiąg gruntowych. — Ks. Hilary Popowicz, kanonik i gr. kat proboszcz w Stryju, umarł w 65 roku życia. — Bożа ze Stankiewiczów Chrząstowska, żona kupca, umarła we Lwowie w 32 roku życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz trzeci „Czech w Ameryce", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach B Zappert'a, z muzyką Gothowa von Grüneke; jutro we czwartek po raz drugi „Mira", sztuka w 4 aktach J. K. Zielińskiego.

Dzisiejsza premiera sztuki p. J. K. Zielińskiego, budzi ogólne zainteresowanie w całem mieście. Wszystkie loże rozebrane już od dni kilku. Znaczna ilość prób, oraz pierwszorzędna obsada ról zapewniają „Mirze" — taki tytuł nosi nowa sztuka p. Zielińskiego — sukces sceniczny, na jaki utwór ten zasługuje pod każdym względem, w zupełności.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Interesy giełdowe w obrocie międzynarodowym. Z Buda-Pesztu donoszą nam: Firmy tutejsze opowiadają, że w Niemczech nie zbywa na wypadkach, w których sądy inaczej traktują giełdowe wierzytelności krajowych a inaczej obcokrajowych wierzycieli.

I tak opowiadają w szczegółności następujące zdarzenie. Członek niemieckiej rady państwa utrzymywał z wieloma instytucjami bankowemi buda-pesztańskiemi ożywione stosunki giełdowe. [illegible]

rodząca winna być traktowaną. Sądy niemieckie uwzględniły zarzut powyższy, przeciw wykonalności aktu notarjalnego wniesiony i buda-pesztańscy wierzyciele odesłani zostali na zwykłą drogę procesową.

Podobnie zdarzyło się także kilku paryskim instytucjom finansowym, u których też sama osobistość była zaangażowana. Dłużnik bowiem i tutaj, zamiast uiszczenia zapłaty, podniósł zarzut, iż wierzytelności pochodzą z gry, a zatem zaskarżalnego zobowiązania nie rodzą. (*Gaz. Nar.*)

Wywóz bydła. Ministerstwo spraw wewnętrznych upoważniło namiestnictwo do udzielania według swego uznania pozwolenia na wywóz bydła rogatego rzeźnego z Galicji na targ do St. Margarethen w Szwajcarji, który, począwszy od 21. października 1895 odbywa się tam co poniedziałku i przed południem co wtorku. Na targ ten wolno przywodzić wyłącznie tylko bydło rzeźne z Austro-Węgier, bez poprzedniego osobnego pozwolenia na przywóz ze strony szwajcarskiej Rady Związkowej.

Podobnie jak na wywóz bydła rogatego do Bawarji, Saksonji i Wirtembergji, udzielane będą pozwolenia na wyprowadzanie bydła rogatego rzeźnego z Galicji do St. Margarethen na wspomniany targ wyłącznie tylko z miejscowości zupełnie wolnych od chorób stadnych, a zwłaszcza od zarazy pyskowo-racicowej.

Prośby należy wnosić do namiestnictwa przez właściwe starostwo.

Zarazy. Namiestnictwo w Bernie pozwoliło przywozić do Ołomuńca, względnie do tamtejszej rzeźni, świnie, przeznaczone na natychmiastową rzeź z galicyjskich powiatów, nie zamkniętych dla wywozu, przy ścisłem przestrzeganiu przepisów rozporządzenia tegoż namiestnictwa, którem unormowany został przywóz świń z Galicji do Morawy.

Zakazanem jest zupełnie przywozić z Galicji do Czech bydło rogate, owce i kozy dla użytkowania i do chowu (*zu Nutzungs- und Zuchtzwecken*).

Obecnie z powodu zarazy pyskowo-racicowej zamknięte są w kraju tutejszym dla wyprowadzania zwierząt racicowych (bydła rogatego, owiec i kuz) do Czech: polityczny powiat Stryj, okręg sądowy Bolechów (w pow. politycznym Dolina), okręg sądowy Borynia (w pow. polit Turka) i okręg sądowy Żurawno (w pow. polit. Żydaczów).

Celem łatwiejszej aprowizacji miasta Pragi, jakoteż celem umożliwienia odpowiedniego zaopatrzenia w bydło rzeźne targu w Holeszowic, dozwala się na sprzedaż na tym targu bydła rzeźnego galicyjskiego, tudzież bydła rzeźnego, pochodzącego z centralnego targu wiedeńskiego w St. Marx, a nadto bydła rzeźnego z niezapowietrzonych miejscowości Węgier.

Przypęd bydła użytkowego, któregokolwiek gatunku, na ten targ nadal jest wzbroniony.

Wywóz bydła rzeźnego z targu pragskiego może się odbywać tylko kolejami i to do stacji ustanowionych do ładowania i wyładowywania.

Bydło, które przy wyładowaniu będzie uznane za zdrowe, należy odpędzić wprost do rzeźni względnie do stajen rzeźników w miejscowości, w której znajduje się stacja wyładowania. Miejsca pobytu tych zwierząt nie wolno zmieniać aż do wybicia.

Z targu w Pradze wolno odpędzać bydło piechotą tylko do rzeźni w Karolinenthal i Smichowie.

Jak długo targi na bydło rzeźne w Bernie i Ołomuńcu będą wolne od zarazy, może z nich być wyprowadzane rzeźne bydło galicyjskie pod tymi samymi warunkami jak z targu pragskiego.

Z powodu pomoru świń obecnie są zamknięte: polityczny powiat Sokal, okręg sądowy Bochnia. Przemyśl (w powiecie politycznym tej samej nazwy), okręg sądowy Radymno; Sieniawa (w pow. polit. Jarosław) i okręg sądowy Rozwadów (w pow. polit. Tarnobrzeg).

Ostatnie wiadomości.

Korespondent rzymski *Polit. Corresp.*, utrzymujący stosunki z kołami watykańskiemi, pisze d. 4. bm.: „Najnowsze rozporządzenie jenerał-gubernatora warszawskiego hr. Szuwałowa, jakie tenże wydał do katolickich kapłanów w Królestwie Polskiem, zalecając, aby ogłosili z ambon, w języku rosyjskim, przyjście na świat wielkiej księżniczki Olgi, wywarło w Watykanie niemiłe wrażenie. Ton tego rozporządzenia, w którem hr. Szuwałow oświadcza, iż polecenie jego ma być bezzwłocznie wykonane, i że nie może przyjąć żadnych przeciwko niemu zarzutów, powiększyć tylko może przykre wrażenie, jakie wywołało w tutejszych kołach kościelnych to niedawne dokuczliwe rozporządzenia przeciwko duchowieństwu katolickiemu w Królestwie Polskiem. Rozporządzenie to hr. Szuwałowa przypomina ponownie w sposób łatwy do pojęcia, wydany niedawno przez rząd rosyjski ukaz, zaprowadzający język rosyjski, jako przedmiot obowiązkowy w seminarjach katolickich w Rosji. Jak to już w swoim czasie było zaznaczonem, wywołał powyższy ukaz pewne niezadowolenie w Watykanie. Gdy więc do tego przyłącza się tak szybko nowe rozporządzenie hr. Szuwałowa, to naturalnem następstwem może być tylko, iż nadzieje łagodniejszego postępowania z duchowieństwem katolickiem, jakie łączyły się ze wstąpieniem na tron cara Mikołaja II. i zastąpieniem Hurki przez hr. Szuwałowa na stanowisku jenerał-gubernatora warszawskiego, znacznie się zmniejszyły. Papież dał wyraz żywego swego ubolewania nad trwającą dalej nietolerancją rządu rosyjskiego w stosunku do Kościoła katolickiego."

Sprawa wschodnia.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Stambuł 10. grudnia. W kołach tureckich panuje widoczny rewolucyjny ferment, podsycany jeszcze przez ucieczkę Saida baszy.

Londyn 10. grudnia. Wszyscy ambasadorowie otrzymali polecenie nastawania na wydanie fermanu sułtańskiego w kwestji drugich okrętów stacyjnych i dzisiaj będą się o niego energicznie upominać u Porty.

Stambuł 10. grudnia. Said basza powrócił wczoraj wieczorem dobrowolnie do swego mieszkania.

Rada państwa

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 10. grudnia. (*Z izby posłów*). Wczorajszy pierwszy dzień dyskusji budżetowej nie budził prawie wcale zajęcia.

Pierwszy mówca Młodoczech p. Stransky sypał utartemi frazesami. Uwagi godnym w jego przemówieniu był przyjazny ton dla rządu. Refrain brzmiał: Zabierzcie sobie od nas hr. Thuna a będziemy dobrymi przyjaciółmi.

P. Schlesinger przemawiał, jak zwykle, bałamutnie, przyczem napadał ostro na Węgry. Poseł z Cieszyna Demel polemizował dosyć szczęśliwie z p. Luegerem.

Oto przebieg posiedzenia:

P. Schlesinger wystąpił znowu z zarzutem, że Młodoczesi zbliżają się do rządu, mówił następnie w wysokim stopniu bałamutnie o regulacji waluty, przyczem zaledwie 10 posłów było na sali obecnych i dotknął w końcu Węgrów, mówiąc dosłownie: „I z taką bandą ludzi, cieknących błotem, mamy zawierać ugodę?" „Jest to niemożliwem paktować z taką brutalną żydowsko-węgierską trzodą".

Prezydent p. Chlumetzky w ostrych wyrażeniach napiętnował tę napaść i przywołał mowcę do porządku.

Następnie zabrał głos p. Demel mówiąc, iż lud chce pokoju, a tutaj szaleje walka. Celem, do którego dąży parlament austrjacki, jest przywrócenie wewnętrznego pokoju i na jego podstawie rozwój ekonomiczny Austrji i wszystkich jej ludów? Cóż robi jednak parlament? Zajmuje się żydami i kwestją burmistrza m. Wiednia.

Należę od pięciu tygodni do tej izby, a przez dwadzieścia dni o niczem innem nie mówiono. Przez te dnie na same djety tylko wydano 75 tysięcy zł. Reprezentacja to podatek od 2000 rzemieślników najniższej kategorji. Byłem przed kilku dniami na prowincji i mogę panom powiedzieć, że wszystkie koła ludności, nawet te, które w bliskich znajdują się stosunkach z stronnictwem antisemickiem, są oburzone tem, w jaki sposób przeszkadza się izbie w pracy, jak się marnuje ciężko zapracowane pieniądze płacących podatki. Powiedzcie to na zebraniach antisemickich, a zobaczycie jak to przyjmą. Istnieją miljony, które wogóle nie znają Luegera i jego kwestji burmistrzowskiej, które go nawet nie znają z nazwiska, którym to jest zupełnie obojętną rzeczą, kto jest burmistrzem Wiednia.

Te miljony z obawą spoglądają na parlament, od którego żądają spełnienia swoich skromnych życzeń. (*P. Gessmann przerywa*). Proszę mi nie przeszkadzać. Pański antisemityzm nie jest uzasadniony. Powątpiewam bardzo o pańskiem aryjskiem pochodzeniu. (*Żywa wesołość i potakiwania na lewicy*).

Wobec takich warunków musi to na każdego dziwnie oddziałać, że na ostatniem posiedzeniu przewódzca stronnictwa antisemickiego zrobił zarzut prezydentowi, że te wielkie zadania, które komisja przedłożyła izbie do spełnienia nie mogą wejść na porządek dzienny; podczas gdy właśnie to stronnictwo jest tem, które się postarało o to, że sesja jesienna przeszła prawie bezowocnie. Przez te trzy tygodnie mieliśmy dyskusję żydowską. I dzisiaj mówiono o żydach. Nie chcę panom przedkładać moich poglądów o żydach. (P. Steiner: Ponieważ pan jesteś wybrany przez żydów). Z moich 1140 wyborców było tylko 160 żydów. Mówca polemizuje następnie z ostatniemi mowami antisemitów i powiada w końcu: Skarżycie się, że w tej izbie obrzucają was obelgami. Pytam się kto to więcej lży, niż wy? Skarżycie się, że przez większość jesteście uciskani, a kto teroryzuje od 13 tygodni tę izbę, pomimo, iż jest was tylko dziesięciu. Jakże wygląda u was braterstwo? Kto nie jest z wami, tego się bez litości miesza z błotem. Utworzyliście bezprzykładne panowanie teroryzmu.

Iluż dzielnych ludzi, którzy całą swoją energję zużywają dla idei liberalnej i niemieckości — mówię niemieckości, ponieważ w ostatnich czasach i z tem występujecie, iluż ich się cofnęło, zniechęconych przez wasze postępowanie. Jeżeli tutaj nie odpowiada wam się na wasze obelgi, tak, jakbym chciał to słyszać: to przyczyną tego jest odraza. Kto nie przysięga na wasze polityczne przekonania, jest waszym nieprzyjacielem, a przytem jeszcze odważacie się powątpiewać o naszych poglądach wolnościowych, sądząc, że ludność pozostanie wam dłużej wierną. Spostrzeże ona prędko, że jest przez was w błąd wprowadzoną. Jeżeli wam się to udaje przez krótki czas, to straszliwe tego skutki ujawnią się wkrótce.

P. Milewski (*pro*) podniósł z zadowoleniem, że preliminarz obecny jest ósmym z rzędu, który zamyka się znaczną nadwyżką dochodów.

Następnie omawiał cały szereg kwestyj finansowych. Zaznaczył przedewszystkiem, że wydatki na armję ciężko uciskają ludność, a rozdział ich między obie połowy monarchji nie odpowiada ich warunkom ekonomicznym i gospodarczym. Obawia się także mówca, że ofiary, ponoszone dla obrony krajów, są niewystarczające, a reforma ich będzie wymagała nowych ofiar od rolnictwa i przemysłu Co do podwyższenia płac urzędników — zdaniem mówcy — nie mogą posłowie polscy zajść za daleko, gdyż od roku 1873 pogorszyło się położenie nietylko urzędników, ale i rolników.

Przechodząc do szczegółów, przemawiał mowca żywo za polepszeniem pensji wdów i sierot. Obecny stan rzeczy w tym kierunku ze względów socjalno-politycznych nie da się utrzymać.

Dalej zwalczał z ekonomicznego stanowiska podwyższenie taryf kolejowych, żądał zniżenia kontyngentu podatku gruntowego i mówił następnie o ugodzie z Węgrami. Mowca zakończył słowami: „Moralna reakcja jest konieczną przeciwko zdziczeniu obyczajów i zmaterjalizowaniu przyzwyczajeń ludności. (*Żywe oklaski*). Koło polskie nie żałowało ofiar i występowało zawsze gorliwie za tem, aby w pełnej mierze zadowolić potrzeby państwa"

Koło polskie będzie głosowało za przejściem do dyskusji szczegółowej. (*Żywe, długotrwałe oklaski. Mowcy składają życzenia ministrowie i posłowie.*)

Dalszy ciąg dyskusji dzisiaj.

Wiedeń 10. grudnia. Rozeszła się wczoraj w izbie pogłoska, że podczas feryj Bożego Narodzenia nastąpi nominacja Guttenberga ministrem kolejowym, a dr. Rittnera ministrem dla Galicji Dr. Rittner ma również bronić w izbie skodyfikowanego przez się projektu reformy wyborczej.

Wiedeń 10. grudnia. Zapowiedziany przez *Dziennik Polski* projekt ustawy o zaopatrzeniu wdów i sierot po wojskowych, będzie — jak zapewniał minister obrony krajowej Welsersheimb posłów polskich — wniesiony i załatwiony jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia.

Wiedeń 10. grudnia. (*Z izby posłów*). *Godzina 2. m 40.* Hr. Badeni oświadczył właśnie, iż projekt reformy wyborczej przedłoży izbie na pierwszem posiedzeniu w lutym.

Wiedeń 10. grudnia. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu rozwinął p. Dipauli program swego stronnictwa. Mowca zaznacza z naciskiem, że jego stronnictwo nie uprawia zasadniczej opozycji wobec rządu i jest od frakcji Luegera zupełnie niezawisłem.

Wiedeń 10. grudnia. Ponieważ niektórzy zrozumieli wczorajszą mowę p. Milewskiego w ten sposób, jakoby Koło polskie miało zamiar sprzeciwiać się podwyższeniu pensyj dla urzędników, przeto na żądanie p. Sokołowskiego ma się zebrać Koło polskie i prosić następnego mowcę p. Dzieduszyckiego, aby to nieporozumienie wyjaśnił.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 10. grudnia. Radca ministerjalny baron Pidall mianowany dyrektorem *Theresianum*.

Wiedeń 10. grudnia. Na obiedzie dworskim byli wczoraj między innemi pp. Piniński, Szczepanowski, Barwiński, Dzieduszycki, dalej Dipauli, Bareuter, Herold, Kaizl, Klun, Menger, Promber, Suess, Haase.

Zagrzeb 10. grudnia. Wczoraj przybyło tu na przedstawienie teatralne 300 Słoweńców, którzy przyjęci zostali uroczyście i wszędzie witano ich bardzo sympatycznie.

Budapeszt 10. grudnia. Zgromadzenie robotników zostało wczoraj rozwiązane skutkiem namiętnych przemówień przeciw rządowi.

Berlin 10. grudnia. Następca Köllera baron von der Recke jest to ściśle konserwatywny urzędnik, który wyszedł ze szkoły Puttkamera. Nominację jego ogłosił już *Reichsanzeiger*.

Jednocześnie z dymisją Köllera zaprzecza *Reichsanzeiger*, jakoby była ona skutkiem różnicy zdań z ministrem wojny.

Berlin 10. grudnia. Prezydjum parlamentu zostało wczoraj przez cesarza przyjęte bardzo zimno i — jak opowiadają — w przedpokoju.

Madryt 10. grudnia. Wczoraj odbyła się tu na ulicach demonstracja masowa przeciw radzie miejskiej. Dotychczas wniesiono skargi o przekupstwo na dziesięciu radnych miejskich.

Rzym 10. grudnia. Szczęście Włoch w Afryce zdaje się, iż się odwróciło. Z depesz jenerała Baratieri do ministra wojny można się domyśleć, że większy oddział włoski pod dowództwem Taselliego został przez 20.000 krajowców zniesiony do szczętu. Przynajmniej wysłane w celach poszukiwania wojsko oddziału tego nie mogło nigdzie znaleść. Oddział ten składał się z 1200 krajowców, 20 włoskich oficerów i 40 podoficerów.

Berlin 10. grudnia. Z całych Niemiec donoszą o gwałtownych burzach.

Wiedeń 10. grudnia. (Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 374·—, węg. kredyty 436 50, anglosy 245·50, laenderbanki 365 50, sztacbany 100 —, lombardy 275 50, elbethale 199 —, tytoniowe 84.75, alpiny 100 35, renta majowa —·—, węg. złota 95 80, austr. koronowa 53, węg. koronowa 312 50, losy tureckie —·—, uniony —·—

Berlin 10. grudnia Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat). Kredyty 232 10 374·79), lombardy 42 50 (101 86), węg. renta złota 102 10 (122·09), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 9. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 312 50 (374 04) lombardy 86·50 (101 06), renta węg. złota —— (—·—), koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 10. grudnia. *Fremdenblatt* zaprzecza doniesieniom, jakoby w Bośnji rząd osiedlił 200 familij żydów rosyjskich Ani w Bośnji, ani w Hercogowinie nie osiedliła się żadna familja żydowska z Rosji Rząd w ogóle nie sprzedaje gruntów w Bośnji, ale tylko wydzierżawia za drobnym czynszem. Każdy kolonista musi wykazać, że ma 600 zł. kapitału, tudzież, że posiada zdolność do prowadzenia gospodarstwa.

Petersburg. 10. grudnia. W sferach rządzących zajmują się poważnie kwestją rozbrojenia wszystkich mieszkańców Kaukazu.

Petersburg. 10. grudnia. W tych dniach rozpoczynają się pod przewodnictwem ministra skarbu Wittego obrady komisji, mające na celu obłożenie akcyzą wina z winogron.

Petersburg. 10. grudnia. W ministerstwie oświaty zajmują się kwestją dopuszczenia uczniów, którzy ukończyli szkoły realne, na fakultety fizyko-matematyczne bez zdawania egzaminów uzupełniających.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wyasygnowało na rok przyszły 56.500 rubli na budowę soboru w Warszawie, 65.000 rubli na dobudowę soboru w Baku i 91 411 rubli na utrzymanie soborów w Moskwie i w Petersburgu.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 10. grudnia godz. 2. min. —.

Akcje kred.	372 25	Wied. losy	—·—
Alpiny	85·—	Akcje tyton.	200·50
Kredyty węg.	437 —	4% Poż. kraj. z r. 1893	97 —
Anglobanki	165·—	Elbethale	277 25
Urjony	312·—	Länderbanki	245 50
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	121 90
Nordbany	—·—	Bankvereiny	147 —
Lombardy	100 50	Wspólna renta p.	—·—
Losy tureckie	54 —	Ruble	130·—
Staatsbahny	366 50	100 marek niem.	59 20
Czerniowieckie	289·—	Napoleon-d'ory	9 58
Gal. obl. prop.	97 —		

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·08	—	—
Z Mező Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	8·10	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	1·42	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	—
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odwołania	—	—	—	—	8·15	—	—
Z Janowa	—	—	—	7·18	1·09	6·07	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	—
Do Mező Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·15	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·32	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Bruchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—
Do Janowa	—	—	—	9·35	4·08	8·45	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. minut 59 rano. Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca: Józef Laskownicki. **Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski.** Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.